

Pod dobrą nazwą

Filip Łobodziński

Praskie gospody kuszą znakomitym piwem i niepowtarzalną atmosferą. Intrygujące są także ich oryginalne nazwy - trzeba sprawdzić, co się za nimi kryje.

Przy ulicy Nerudowej 14, wiodącej z Małej Strany, ku Hradczanom, w zeszłym roku otwarto knajpę o nazwie U Sedmi Szvabu. Ustylizowana na średniowieczną karczmę serwuje typowo czeskie menu, a poza uszczupleniem portfela nic więcej nam nie grozi. Dlaczego o tym wspominam? Bo nazwa na polski tłumaczy się... Pod Siedmioma Prusakami.

Ja tam nic nie zjadłem. Moja rada brzmi: zachwycaj się zabytkowym centrum, a gdy zgłodniejesz - ruszaj gdzie indziej. Zatrzymałem się w gospodzie U Žizniveho Jelena (Pod Spragnionym Jeleniem), Vltavska 15. Piwo



łało się bez przerwy, wszak pocziwe zwierzę nie mogło zostać o suchej mordce, ale kto chce, może poszukać jeszcze prostszych doznań. Nie jeleniowi przynieść ulgę, a własnemu podniebieniu. Sugeruję Hostinec U Suchy Dasznie (Pod Suchym Podniebieniem) przy ulicy Troickiej - już szyld mówi wprost to, co inni usiłują tylko zasugerować. A w środku drewniane stoły, freski na ścianach, a także ostrzeżenie:

„Szanowni, z góry uprzedzajcie, że zamawiacie ostatnie piwo”. Inaczej pojawi się przed tobą kolejny kufel!

Mimo pewnej zgrzebności czułem, że tu mógłbym posiedzieć dłużej. A z wieczora przejść trochę bliżej starówki, na ulicę Psztrossową, do mojego faworyta praskich nazw. Tam od 6 wieczorem do 6 rano serwuje jedzenie i picie knajpa o nazwie, która staje się ciałem z każdą godziną w niej spędzoną: Solidni Nejistota (Solidna Niepewność)...

Większość turystów po Pradze jeździ metrem. A mnie zauroczyły tutejsze tramwaje, wciskające się w wąskie uliczki, spinające miasto w jeden organizm, gdzie wszędzie jest blisko. Zmieniając, co chwila linie, dotarłem na Winohrady. I wiem, że tu można zginąć.

Blisko placu Jerzego z Podiebradów, pod numerem 87, zaskakuje zagadkowy szyld RybaNaRuby. Po polsku to coś jakby Ryba na Odwyrtkę. W środku sklep orientalny, za ścianą kawiarnia o zwięzłej nazwie Mu i cajovna zahrádka, czyli ogródek herbaciany. W przeciwieństwie jednak do typowych ogródków ten jest po prostu trawnikiem na zapleczu. Można się wyciągnąć na ziemi i popijać coś, co mniej wygląda na herbatę, bardziej zaś na jakąś upojną miksturę z baśni tysiąca i jednej nocy.

Ale przecież nie po aromaty Wschodu przybyłem do Pragi. Bliżej centrum, na rogu uliczki Blanickéj, czyha na nas Pasticzka, czyli Pułapka. Mrok, zapach dobrej zabawy z poprzedniego dnia, piwo i prosta kuchnia, drewniane ławy. Ale to jeszcze nie to. Tu lepiej wpaść wieczorem w towarzystwie. Na razie ruszam w stronę równoległej ulicy, miejscowej arterii Vinohradskéj. Najpierw pod numerem 14 zupełnie dorzeczna restauracja Ztraty & Nalezý, czyli Biuro Rzeczy Znalezionych. Nieco dalej w górę (nr 47) zupełna zmiana

klimatu: w starych, murowanych podziemiach urządzono z oszczędną nowoczesnością klub, gdzie zjeść się od biedy da, raczej jednak popić i z głośną muzyką się zaznajomić, nazwany Techtle Mechtle (coś jakby Bara-Bara).

Gdyby jakimś trafem zaniósłoby was jeszcze dalej, ku Wrszovicom, wasz wzrok przykuje szyld U Starych Hadru (Pod Starymi Gałganami). Mijałem go tylko, jadąc ulicą Francouzską tramwajem (ot, wyższość tramwaju nad metrem! Wszystko widać!), ale ponoć to jedna z najpopularniejszych tradycyjnych gospód w tej dzielnicy. Mnie wszelako wywiało aż na Vrszowicką 23, do całkiem zwyczajnego pubu o wielce obiecującej nazwie Sto Piv (przekład niepotrzebny). Posiliłem się dwoma, ale i tak wyszedłem rozanielony. W ichnim ogródku, banalnym, betonowym, bez żadnego uroku, zauważyłem, bowiem napis na drzwiach gospodarczych „Spalovna mrtvol” czyli... „Spalarnia zwłok”. Jak rozumiem, wewnątrz przygotowano dla tych, którzy posiedzą tam dłużej.

Źródło: Newsweek Polska